



Paulina Wojnowska.

## Migawki teatralne.

Dar komizmu — to jeden z najcenniejszych i najrzadszych darów scenicznych. Prawdziwie wielkich, dobrych komików niewiele może polska scena wykazać. ( ) wiele jednak rzadszym jeszcze jest ten przyrodzony dar u kobiet. Jedyną klasyczną przedstawicielką komizmu polskiego — jest bezsprzecznie Paulina Wojnowska. Słusznie też nazywają ją „Żółtkowskim w spódnicy“, zajmuje bowiem Wojnowska to samo stanowisko wśród artystek, które nieśmiertelny Żółkowski zajmował przed laty wśród swoich kolegów.

Niezbadane są jednak drogi, którymi chodzą wielkie talenty! Czy dzisiaj — widząc znakomitą, „charakterystyczną“ teatru lwowskiego — mógłby kto niewtajemniczony — przypuścić, że ta sama osoba przed 30 laty, jako młoda, pełna szysku i uroku subretka — była jedną z atrakcji operetkowych?

Paulina Wojnowska rozpoczęła zawód sceniczny w 1869 roku na lwowskiej scenie, zostając wówczas pod kierunkiem Adama Miłaszewskiego. Jako młodziutkie dziewczę, podlotek prawie, wykazała Wojnowska już w pierwszych występach scenicznych — wysokie uzdolnienie, temperament i „nerv sceniczny“, co wówczas przy jej urodzie — pozwalało młodej debutantce stawiać jak najlepsze horoskopy na przyszłość. Horoskopy te nie zawiodły. Niezwykle takie zjawisko sceniczne zwróciło niebawem uwagę pierwszorzędного znawcy sztuki, a ówczesnego dyrektora teatru — Stanisława Koźmiana.

W r. 1872 przybywa Wojnowska na krakowską scenę. Długi jednak czas pracowała wyłącznie prawie w dziale ról śpiewnych i subrotek, zanim potężny dziś jej talent — skryształizował się ostatecznie — i wybrał sobie właściwą drogę. Wojnowska przerzuciła się do ról charakterystycznych i komicznych, i od razu wzięła przebojem ze sceny publiczność i prasę. Od tego czasu stała się Wojnowska ulubienicą i faworytką publiczności. Każdorazowe pojawienie się jej na scenie, jest hasłem do wybuchów wesołości i oklasków audytorium. Bo też w swoim zakresie ról — nie ma sobie równej. Czy ją widzimy w komediach Bałuckiego, czy w francuskich melo-dramatach, czy wręcz w ludowych sztukach Anczyca lub Staszczyka — zdumiewać się musimy jej niewyczerpanym zapasem humoru, naturalnością i brawurą, w każdej sztuce, w każdej scenie niemal.

Przed kilku laty w Krakowie — za dyrekcyi p. Pawlikowskiego, obchodziła znakomita artystka 30-letni jubileusz scenicznej pracy. Całe obywatelstwo i kwiat inteligencji złączyły się w uczczeniu zasług Wojnowskiej, a wszystkie polskie dzienniki zamieściły nader pochlebną ocenę działalności artystki.

Kraków utracił wprawdzie Wojnowską, która za Pawlikowskim powędrowała na lwowską scenę.

Jest jednak niepłonna nadzieja, że p. Paulina — ze zmianą stosunków w naszym teatrze — powróci znowu do scenicznej pracy w ojczystym mieście, skąd, zniechęcona przykrymi stosunkami z dyrekcją, brakiem uznania i wdzięczności ze strony kierownictwa teatru — udała się na dobrowolne wygnanie, jak zresztą wielu, wielu dobrych innych artystów, których obecna dyrekcja ze względów oszczędności poprostu wygryzła.



## KRONIKA LWOWSKA.

(Kobiety w służbie miejskiej. — Sensacyjne aresztowanie. — Ijola w teatrze. — Znużone latarnie. — Charlotta Viehé. — Policja. — Dzienniki jako reklama dla złodzieja. — Słowno o przyjaźni z Rosją).

Podczas gdy nasz prezydent dr. Godzimir Małachowski korzysta godnie z urlopu i reformuje w parlamencie wiedeńskim ustawę przemysłową, my tu w radzie miejskiej robimy nadzwyczajne postępy i na wniosek jednego z radnych — przejdzie zdaje się — uchwała rady, na podstawie której przyjmować się będzie odtąd kobiety do służby magistrackiej. Pierwszeństwo mieć będą córki i wdowy podupadłych obywateli lwowskich i urzędników zajętych w służbie miejskiej. Gdy się zważy, że na sto tysięcy obywateli lwowskich przypada przynajmniej 99 tysięcy podupadłych, musi się przyznać że dla tysięcy kobiet otwiera się obecnie piękne pole zarobku, jeżeli oczywiście znajdzie się w magistracie lwowskim tyle posad i tyle roboty. Nowość ta tyle sprawiła, że kilkanaście rozwiniętych córek podupadłych obywateli lwowskich porzuciło już swoich narzeczonych i kandydatów na narzeczonych, zdobytych w ubiegłym karnawale, i przygotowuje się do służby magistrackiej na seryo.

W związku z tem pozostaje sensacyjne aresztowanie pewnej czarownicy czy kabalarki, córki podupadłego obywatela lwowskiego, która innym córkom podupadłych obywateli pomagała światłą radą i cudownymi lekami w zdobywaniu chłopców, odpędzaniu szatana i innych kobiecych potrzebach.

Panna Apolonia Juszcakówna — tak nazywa się czarodziejka — nie mogła doczekać się uchwały rady miejskiej w sprawie przyjmowania kobiet i wyszukała sobie — przygotowując się zarazem do służby miejskiej — inne źródło zarobku. Oto wiedząc, że w magistracie lwowskim trzeba przede wszystkim być czarodziejem, magikiem, prestidigitatorem, zabrała się na dobre do roboty, wynajęła sobie atelier przy ulicy Kazimierzowskiej l. 12 i tu przyjmowała swoje pacjentki. Sprzedawała rozmaite mikstury i napoje, smarowidła i bandażę, a środki te były niezawodnie skuteczne, skoro klientela panny Apolonii z każdym dniem rosła, jak w lor. bardzie przed pierwszym. Mimo błogich skutków tej praktyki policja tutejsza zamknęła zakład p. Apolonii twierdząc, że na takie praktyki czas później t. j. po wstąpieniu do służby miejskiej, a samą czarodziejkę osadziła w aresztach policyjnych, skąd odstawioną być ma do sądu. Ot, zwykła zawiść ludzka.

O wiele ciekawszym był ubiegły tydzień w teatrze miejskim, gdzie wystawiono premierę Żuławskiego pt. „Ijola“, dramat, poświęcony pani Irenie Solskiej. Piękny dramat wywołał nadzwyczajne wrażenie dodatnie, ale jest tak długi, że znużył nietylko niecierpliwą część publiczności, policję, bileterów i portyera, ale nawet dwie latarnie stojące przed teatrem. Obie latarnie, na godzinę przed końcem przedstawienia, zgasyły, czem wywołały interpelację radnego p. Czarneckiego w radzie miejskiej i wyczerpującą odpowiedź I. wiceprezydenta p. Michała Michalskiego, tej mniej więcej treści, że latarnie nie były przygotowane na tak długi spektakl, a nie otrzymawszy żadnego aktu w tej sprawie ze strony komisji artystycznej, powodowane nadto znaną punktualnością, zgasyły o zwykłej porze, lecz na przyszłość przyrzekają robić wyjątek dla p. Żuławskiego, Ijoli i Czarneckiego i prolongować swoje funcje aż po za dwunastą.

Drugą nowością w teatrze jest występ p. Charlotty Viehé z trupą francuską we środę 15 b. m. Teatr był wysprzedany, wszystkie francuskie słowniki w księgarniach również, programy również — przedstawienia nie zrozumiał dobrze nikt, chociaż wszyscy obecni na przedstawieniu gośćmi dawali do poznania, że rozumieją... Nazajutrz opowiadano

sobie, z zachwytem o świetnym talencie p. Viehé. Najbardziej irytował się obecny w teatrze komisarz policji, który w pocie czoła starał się zrozumieć polityczną stronę spektaklu, której swoją drogą wcale nie było...

Wogóle policja nasza tak bardzo zajęta jest polityką, zgromadzeniami i obchodami narodowymi, że nasi P. T. złodzieje związali się w tajny związek polityczny, mający na celu rozdmuchiwanie życia politycznego, ażeby zająć całą policję i uwolnić się od kontroli swoich zawodowych czynności.

Złodziejami opiekują się wyłącznie dzienniki, które o każdym ich występie przynoszą pochlebne, dowcipne wzmianki, prawie panegiryki wychwalające ich spryt, dowcip, rozum, zdolności, słowem wszystko, co jest potrzebne, żeby być porządnym złodziejem.

Prócz tego zajmują się dzienniki obecnie pogromem Kuropatki, który we Lwowie wywarł kolosalne wrażenie i wywołał żywe współczucie, jako w siedzibie p. Pustoszkina, zastępcy zaprzyjaźnionego mocarstwa. Ze wzruszeniem wspominają przy tej sposobności patryoci austriacko-lwowscy niezbite dowody gorącej przyjaźni, jaką nam nasz sąsiad okazywał w ostatnich latach, używając zawsze jako pośredników, tej przyjaźni naszych własnych w urzędowych szematyzmach figurujących obywateli. A więc Hekajło, który dla nas jest tak drogim zadatkiem miłości rosyjskiej, że rząd nie wahał się kilkadziesiąt tysięcy wydać, ażeby zachować żywy okaz przymierza broni obu mocarstw. A więc kapitan Bartmann, który narazie kosztuje nas siedm lat twierdzy, a więc Ossoliński, który zadzierzgał serdeczne węzły przyjaźni między oboma krajami, aby potem po trudach i pracy przez rok odpoczywać na koszt rządu austriackiego, a nawet zwykły feldwebel Bodnar zrozumiał te cenne arkana niebotycznej przyjaźni rosyjsko-austriackiej i z niebyszałem poświęceniem włamał się do kryjówki planów mobilizacyjnych, aby je oddać w przechowanie sztabowi petersburskiemu i tak je zachować przed zagładą japońską. Gdyby biurokrata chciał w sposób prozaiczny rozmiąć na walutę austriacką, ile przyjaźń ta pociągnęła za sobą pieniędzy podatkowych, potrzebnych na przebudowanie zdradzonych fortów, na przerobienie „zwarowanych“ planów mobilizacyjnych i na schwytanie „rajzujących“ po Galicji „korespondentów wojennych“ oraz na sprowadzenie emigrantów a la Hekajło z kraju Kolumba, to deficyt miasta Lwowa nie starczyłby na pokrycie, a poduszki wszystkich żydów i chłopów galicyjskich musiałyby pójść pod bęben i trąbę, aby pokryć odsetki. Jeżeli więc przysłowie mówi „*kleine Geschenke erhalten die Freundschaft*“ o ileż większą jest nasza przyjaźń do zaprzyjaźnionego mocarstwa, która opiera się na barkach pułkowników, kapitanów i feldwebłów, wyżej wymienionych, a której kitem pieniądze podatkowe na okupienie i utrwalenie tej przyjaźni wydane. To też ludek nasz czuje, że „ich zwycięstwo, to nasze zwycięstwo, a ich klęska, to nasza klęska“ i woła do Kuropatki: *vivat sequens!*

Niemniej niepokoją nas wieści o zamachach samobójczych Kuropatki i rozbijamy nadzwyczajne dodatki do dzienników po 2 hal.

## Kącik humorystyczny.

### Najpiękniejszy dźwięk.

— Czy twoja narzeczona jest muzykalna?  
— Zdaje mi się, że nie, ale ojciec cały dzień brzdąka złotem!

### Połowa prawdy.

— Ojcie, wójeł powiedział że na całym świecie żyje półtora miliarda ludzi.  
— Wujaszek powiedział? To niezawodnie połowa tylko w tem prawdy.

### Z życia.

Lekarz:

— Przecież zabroniłem panu palenia.

Chory:

— Tem lepiej smakuje, panie doktorze!

### Po weselu.

— Powiedz mi, czy Anusia chodzi jeszcze ze swoim Karolem?  
— Nie, on chodzi teraz z nią.

### Przesyt.

Wojtek (zjadłszy duży kawał kiełbasy):  
— Ojciec! Już teraz nie mogę więcej, ino co patrzeć — pęknie mi dusza.